REJESTR DOTYCZY:

Nr. rejestracyjny

KOŁODZIEJ Stefania

z d. Sawicka

s/c Marcina i

Dane personalne

z d.

ur. 7.9.1904 w Hnilice Wielkie Podole

kraj:

zm. 24.3.1990 w Sheffield

kraj: Wielka Brytania

pochowany Cmentarz City Road

Źródła i bibliografia

Dziennik Polski 29.3.1990 - nekrolog
" " 27.7.1990 - wspomnienie

D.P. 29.3.1990

Ś. † P.

STEFANIA KOŁODZIEJ

z domu Sawicka, herbu Suchekownaty

ur. w Hnilicach Wielkich na Podolu 7 września 1904 r. Żona osadnika wojskowego na Wołyniu, ustała w drodze do Wolnej Polski 24 marca 1990 r. w Sheffield.

Wprowadzenie zwłok do katedry St. Marie's w niedzielę 1 kwietnia 1990 r. o godz. 8 wieczorem. Msza św. rekwialna w katedrze St. Marie's w poniedziałek 2 kwietnia 1990 r. o godz. 10, po czym pogrzeb na cmentarzu City Road. Żegnają Matkę, Babcię i Prababcię

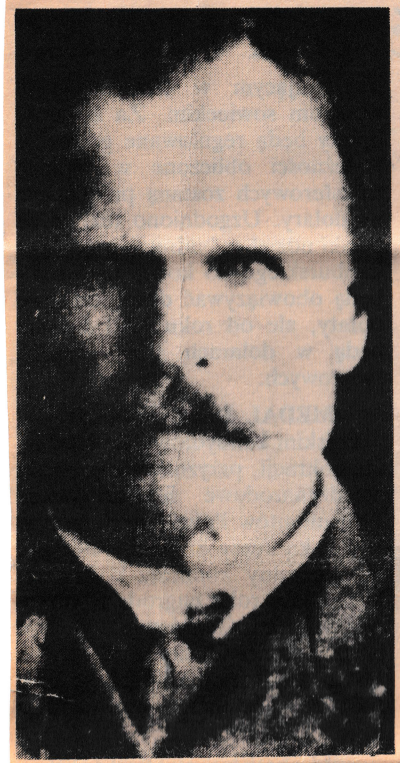
CÓRKI I SYN Z RODZINAMI,
WNUKI I PRAWNUKI W ANGLII, KANADZIE I AUSTRALII,
ORAZ RODZINA W POLSCE

2244/2/16

STEFANIA KOŁODZIEJ

KOŁODZIEJOWA

Kresowianka – Stefania



Ojciec Stefanii — Marcin Sawicki. Służył w „Pułku Polskim" nr 1 im. księcia Schwarzenberga, późniejszym Pułku Ułanów ks. J. Poniatowskiego. Przed pierwszą wojną światową, był dcą konnego Sokoła na Podolu. Zmarł w 1937 r. w wieku 70 lat

Adolf Kołodziej

Opowiadanie prawdziwe

POKÓJ tonie w ciemnościach jedynie odblask ekranu telewizora igra swawolnie po białych ścianach. Stefania zagarnia zwisający ku podłodze pled i szczelnie otula nim nogi. Na poły drzemiąc, stara się śledzić akcję ulubionego programu, umiejscowionego gdzieś na preriach amerykańskiego zachodu. Powoli — z ostatnim obrazem w swej świadomości: smukłej, jakże młodej i silnej amazonki, mknącej na rączym rumaku przez bezmiar pól — zapada w sen; błogosławiony, radosny, cudowny...

Wielkich na dalekim Podolu. Znowu śmieje się ze swego wiejskiego mentora-organisty, który w złości okrutnej nad brakiem uszanowania dla jego wiedzy, zawiesił ją wraz z jej siostrą stryjeczną, Hanią Sawicką — w prawach korzystania z jego talentów pedagogicznych. Nie obeszło się — a jakże! bez pełnych uniesienia upomnień o czci należnej dla zacnych jego dobrodziejów, jemu bardzo przychylnych rodzin braci Sawickich. Ho, ho! Przecież klejnotem Suchekownaty się pieczętowali, jakieś tam pergaminy posiadali, o ich pochodzeniu z dalekiego Mazowsza mówiące. Szacunkiem się ludzkim cieszyli w całej okolicy — aż hen! — po Nowe Sioło, Skałat, Zbaraż, Czahary, Szyły, Napadówkę i Trojanówkę. A wszystko to dzięki filantropijnym ale i nie zawsze szczęśliwym upodobaniom ich dziadka po kądzieli — Jana Knyszewicza.

Ciekawym typem człowieka był ów dziadek, o którym słyszały, że czasu głodu wielkiego w następstwie długiej posuchy, sprzedawał ziemię rodzinną. Za pieniądze w ten sposób zdobyte, karmił miejscową biedotę, zamieszkującą okoliczne wsie, przysiółki i szlacheckie zaścianki. Jedynie szybka akcja rodziny babci z Kulczańskich — z ich krewnym adwokatem, no i nakaz sądowy, zapobiegły wyprzedaży pozostałości uszczuplonego majątku ziemskiego. Pełen żalu do wszystkich najbliższych, za ów brak zrozumienia dla jego dobroczynnych poczynań, do Brazylii wyjechał, gdzie po kilku latach poszukiwań wielkie bogactwa jakoby zgromadził w złocie i drogocennych kamieniach. W podróży powrotnej, w jakiejś głuszy napadnięty ledwo życie zdołał unieść i do swoich Hnilic Wielkich po-

zdolność oddziaływania na swoich najbliższych. Niespokojny duch i jakaś gorączka pchnęła go do kolejnej podróży, z której już nigdy nie wrócił. Gdzieś w Berlinie dalekim, wśród obcych, z dala od swoich — żywota dokonał...

...Błyskawicznie zmienia się obraz sennych marzeń. Oto wojna 1914 roku, przemarsze obcych wojsk, różnojęzyczną masę przewalającą się ciągle przez pola i la-

sy. Nie wie jeszcze o tajemnych spotkaniach starszych, o ich rozmowach na temat konieczności walki z zaborcami. Nie wie też i o tym, że Piotr Prawelski, jej krewniak, jest duszą miejscowej komórki Polskiej Organizacji Wojskowej. Do współpracy wciągnął krewniaków z rodzin Myślickich, „Sawickich z lasu", Stachurskich, Kulczańskich — od wieków tutaj osiadłych na roli. Niedomówienia i opowieść dotychczas niezbyt zrozumiałe, będą wolno nabierać dla niej istotnego znaczenia, w miarę upływu lat wojny...

...Ostrzeliwując się gorączkowo wycofywały się oddziały Siczowych Strzelców z Hnilic Wielkich. Ten i ów, z miejscowych, bosonogich „kozaków" gubił przezornie w łozach swój karabin, znikając we wnętrzu najbliższej chaty, nie myśląc o tym, że zdradzą go świeżo zbrudzone stopy i mokre nogawki podkasanych do kolan hajdawerów. Wybierali więc ich zza pieców „Hallerczycy" — zgarniając jeńców na miejsce zbiórki.

...Stefanię dziwią ci żołnierze w błękitnych mundurach: tak inaczej brzmi ich język polski, pełen

twarzy. Obdartus dzierżąc przed sobą karabin robi jeszcze jeden krok naprzód i staje. Czeka na coś. To go gubi. Stefania sięga znienacka po broń, podstawia nogę zdziwionemu tym ruchem sołdatowi i całą siłą swych 16 lat, rzuca napastnika o ziemię. Szybki młynek i karabin jest w jej dłoniach. Widzi zwierzęcy strach w oczach powalonego. Chwyta za lufę i... rzuca z zamachem broń w gęstwinę malin. Teraz uciekają obie z matką, gonione krzykiem oprzytomniałego Moskala. Na wieczór wyniosła się przezornie z domu do cioci Róży. Tam znów przeżyła powtórny moment grozy,



Grono członkiń Koła Gospodyń Wiejskich z osady wojskowej Weteranówka, na Wołyniu — przy inspektach w ogrodzie Stefanii. Rok 1937

gdy wpadł do cioci zwycięski kamandir, zażądał podania „pańskiego jadła": w formie jajecznicy z kopy jaj zmieszanej, pod groźbą użycia naganu! — z olbrzymim słojem słodkich konfitur! Uciekła, gdy pierwsze torsje zaczęły wstrząsać łakomym głosicielem światowej rewolucji...

...I znów szły kolumny obcych wojsk: niedobitki Czerwonej Armii odchodziły za Zbrucz, ścigane zajadle przez polskie oddziały. Polska wracała na Kresy Wschodnie, sięgając ponad 150 kilometrów za Zbrucz. Dotrzymał sło-

o dokupieniu ziemi, a wybiegając myślą w dal — o kształceniu dzieci. Od ciągłej pracy i krzątaniny odrywają ją okresowe zebrania Koła Gospodyń, kursy, oraz odwiedziny matki w Hnilicach Wielkich. Ale już nie na koniu, jak to czyniła w ciągu pierwszych lat małżeństwa: już jej taka rzecz nie uchodzi, jako statecznej matce. Pomna słów swego dawnego mentora-organisty, chce poznać kraj; jeździ po całej Polsce. Zwiedza nie tylko Krzemieniec, Lwów i Wilno, ale też Gdynię, Śląsk przemysłowy, stary Kraków, Warszawę i Częstochowę. Tutaj składa podziękę Czarnej Madonnie, za cudowny powrót do życia jej syna...

...Żniwa już ukończone; ścierniska rozciągają się jak okiem

sięgnąć. Spiekota, niebo bez chmurki, w powietrzu bezruch. Gdzieś wysoko brzęczy srebrzysty, obcy samolot. Czego tu szuka wśród szachownicy zżętych pól, zalesionych wzgórz, cichych osiedli? Czy istnieje jakiś związek, pomiędzy tą nieznaną maszyną w przestworzach, a coraz to bardziej natrętną wieścią, przyniesioną w ten cichy zakątek Wołynia przez pierwszych uchodźców, mówiącą o klęsce armii na zachodzie Polski. Kto zgadnie...

...W nocy lunęły potoki pierwszego deszczu — od całych

pierwszą wojną światową, był dcą konnego Sokoła na Podolu. Zmarł w 1937 r. w wieku 70 lat

POKÓJ tonie w ciemnościach jedynie odblask ekranu telewizora igra swawolnie po białych ścianach. Stefania zagarnia zwisający ku podłodze pled i szczelnie otula nim nogi. Na poły drzemiąc, stara się śledzić akcję ulubionego programu, umiejscowionego gdzieś na preriach amerykańskiego zachodu. Powoli — z ostatnim obrazem w swej świadomości: smukłej, jakże młodej i silnej amazonki, mknącej na rączym rumaku przez bezmiar pól — zapada w sen; błogosławiony, radosny, cudowny...

...Stefanii jest teraz nad wyraz dobrze; nie odczuwa ciężaru lat, nie męczy ją chodzenie, nie przestrasza wysiłek domowej pracy, ani brak tchu w płucach. Jest znów beztroską dziewczynką z Hnilic



Stefania z córką Marią, Heleną, mężem Józefem-hallerczykiem i synem Adolfem. Rok 1934

ziemię rodzinną. Za pieniądze w ten sposób zdobyte, karmił miejscową biedotę, zamieszkującą okoliczne wsie, przysiółki i szlacheckie zaścianki. Jedynie szybka akcja rodziny babci z Kulczańskich — z ich krewnym adwokatem, no i nakaz sądowy, zapobiegły wyprzedaży pozostałości uszczuplonego majątku ziemskiego. Pełen żalu do wszystkich najbliższych, za ów brak zrozumienia dla jego dobroczynnych poczynań, do Brazylii wyjechał, gdzie po kilku latach poszukiwań wielkie bogactwa jakoby zgromadził w złocie i drogocennych kamieniach. W podróży powrotnej, w jakiejś głuszy napadnięty ledwo życie zdołał unieść i do swoich Hnilic Wielkich powrócił, witany jak człowiek z zaświatów. Długo tutaj miejsca nie zagrzał: żarła go „gorączka złota", pociągały przygody i chęć odrobienia strat. Wiedział, że tylko pieniądz może mu dać siłę i zumiałe, będą wolno nabierać dla niej istotnego znaczenia, w miarę upływu lat wojny...

...Ostrzeliwując się gorączkowo wycofywały się oddziały Siczowych Strzelców z Hnilic Wielkich. Ten i ów, z miejscowych, bosonogich „kozaków" gubił przezornie w łozach swój karabin, znikając we wnętrzu najbliższej chaty, nie myśląc o tym, że zdradzą go świeżo zbrudzone stopy i mokre nogawki podkasanych do kolan hajdawerów. Wybierali więc ich zza pieców „Hallerczycy" — zgarniając jeńców na miejsce zbiórki.

...Stefanię dziwią ci żołnierze w błękitnych mundurach: tak inaczej brzmi ich język polski, pełen obcych zwrotów. Są inni od miejscowych. Zalegają w czasie chwilowego odpoczynku całą przestrzeń podwórza przed domem. Rozłożeni na snopkach lnu, mierzwią go ku rozpaczy Barbary Sawickiej, matki Stefanii. Nie rozbrajają tej ostatniej żartobliwe zapewnienia wesołego „Hallerczyka", że gotów będzie wynagrodzić szkody, biorąc jej córkę za żonę. Oczywiście nie teraz, bo to i wojna trwa i latorośl musi podrosnąć i zaczekać, aż on wróci z tej wojenki. Wszak oni idą za Zbrucz. „Po majątki na Podole..."

...Gdzieś od wschodu szła nawała bolszewicka. Ciągnęli ze stepów Zadnieprza, z dalekiej Azji. Szły masy na tę nowo powstałą Polskę. Zarośnięci, brudni, obdarci, w lipowych łapciach na nogach; dzicy często, straszni. Rozsypywali się jak jakaś złowroga szarańcza po całych Hnilicach Wielkich i zaściankach. Rabowali, niszczyli wszystko bezmyślnie. Byli postrachem ich wszystkich. Żądali wódki i „pańskiego jadła", odgrażając się, że idą zwycięskim marszem do serca Polski — Warszawy...

...Ach, jakże bolą Stefanię plecy! Plewi wraz z matką już tyle godzin. Chce jej dotrzymać kroku w tej pracy ogrodowej. Ukończywszy oczyszczać kolejną grządkę, podnosi się z klęczek. Truchleje, widząc stojącego przed sobą bolszewika z obleśnym grymasem na



Grono członkiń Koła Gospodyń Wiejskich z osady wojskowej Weteranówka, na Wołyniu — przy inspektach w ogrodzie Stefanii. Rok 1937

gdy wpadł do cioci zwycięski kamandir, zażądał podania „pańskiego jadła": w formie jajecznicy z kopy jaj zmieszanej, pod groźbą użycia naganu! — z olbrzymim słojem słodkich konfitur! Uciekła, gdy pierwsze torsje zaczęły wstrząsać łakomym głosicielem światowej rewolucji...

...I znów szły kolumny obcych wojsk: niedobitki Czerwonej Armii odchodziły za Zbrucz, ścigane zajadle przez polskie oddziały. Polska wracała na Kresy Wschodnie, sięgając ponad 150 kilometrów za Zbrucz. Dotrzymał słowa i wrócił roześmiany „hallerczyk". Szybki był: po odnowieniu znajomości i trzech tygodniach konkurów, wyprowadzał ją z kościoła w Koszlakach, jako swoją żonę. Poszła z nim do pobliskiej Weteranówki, na dolę i niedolę...

...Stefania siedzi po ciemku, wsłuchana w odgłosy dalekiej strzelaniny. To gdzieś wśród okolicznych pagórków, jarów i zarośli, wycofująca się banda czerwonych dywersantów, natknęła się na mieszany oddział straży granicznej i osadników wojskowych. Czeka długie godziny. Cichy, spokojny oddech dziecka w kołysce, koi jej ciężką samotność. Nad ranem, gdy już świtało, zastukał do drzwi. Wrócił! Boże! Boże! Wrócił! Ale wychodzić będzie jeszcze wiele razy w ciągu następnych kilku lat. Daleki horyzont ciemnych — jakże samotnych, długich i czasem strasznych nocy — rozświetlać będą pożary palących się gorzelni, młynów, chutorów, mostów i magazynów wojskowych. Aż ucichnie wreszcie pulsujące walką pogranicze polskiego Wołynia...

...Stefania jest ciągle zajęta: uprawia ogród, krząta się przy inspektach, coś tam ciągle sadzi, plewi, podlewa, dogląda i zbiera własne plony. Jakże dumna jest ze swoich osiągnięć! Chce posiadać wszystkiego więcej. Marzy o większym domu, o bardziej rozległym sadzie, liczniejszej pasiece, sięgnąć. Spiekota, niebo bez chmurki, w powietrzu bezruch. Gdzieś wysoko brzęczy srebrzysty, obcy samolot. Czego tu szuka wśród szachownicy zżętych pól, zalesionych wzgórz, cichych osiedli? Czy istnieje jakiś związek, pomiędzy tą nieznaną maszyną w przestworzach, a coraz to bardziej natrętną wieścią, przyniesioną w ten cichy zakątek Wołynia przez pierwszych uchodźców, mówiącą o klęsce armii na zachodzie Polski. Kto zgadnie...

...W nocy lunęły potoki pierwszego deszczu — od całych tygodni oczekiwanego. W grzmocie piorunów i błyskawic, szalona burza przewalała się z zachodu na wschód. Nad ranem zbudził ją głuchy pomruk, płynący od półtora kilometra odległej granicy. To wraz z deszczem, Czerwona Armia wkroczyła na ziemię polskiego Wołynia...

...Odgryzając się w nieskładnej obronie, walcząc zacięcie, jak ci „kopiści" z Mołotkowa i Strażnicy Odwodu w Białozórce, wycofywały się na zachód zdezorientowane placówki KOP-u, wspierane przez Obronę Narodową, Strzelców. Na Trakcie Syberyjskim, przy drewnianym mostku koło placu Domu Ludowego, padł w swoim ostatnim boju samotny „krakus" Marian Pawlicki, będący tej nocy na patrolu w zastępstwie jej „hallerczyka"...

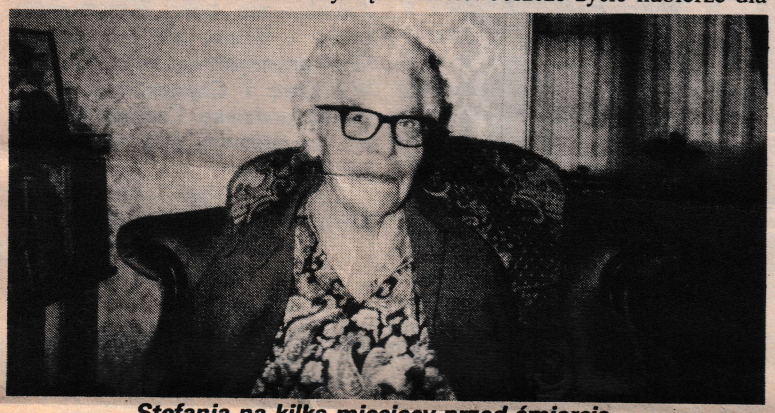
...Stefania płacze nad okropnością losu, szamocąc się po częściowo ukończonym domu, o którym marzyła tyle lat. Odchodzi od okna, by nie widzieć ukraińskich chłopów kłócących się zajadle przy podziale ziemi. Jej ziemi! Wypasających oziminę, wycinających nowe szczepy, zaglądających przez ogrodzenie na podwórze. Wieczorem cicho wysłuchuje wiadomości o nakazie opuszczenia domu; muszą odejść, zostawiając wszystko dla nowych władców. Przez następne noce,

(Dokończenie na str. 6)

Kresowianka — Stefania

(Dokończenie ze str. 5)

„kraść" będą — z własnego spichrza! — zarejestrowany przez usłużnego bolszewikom kupca żydowskiego, cały doroczny plon, wywożąc część do Hnilic Wielkich. Na rozstaju dróg gdzie stał wzniesiony w 1926 roku krzyż, postawiony ku chwale tym co padli w walce o te ziemie — rozstawały się liczne rodziny osadnicze. Rozeszły się na zawsze drogi życia przyjaciół i znajomych Stefanii. W deszczowe, pochmurne i ciemne popołudnie listopadowego dnia, drogami na Zbaraż, Tarnopol, Czortków, Krzemieniec i Lwów — toczyły się wasągi „proklatych Lachiw". Błotnistą drogą, przez Moskalówkę, z trojgiem dzieci i mężem-„hallerczykiem", wracała do Hnilic Wielkich Stefania...



Stefania na kilka miesięcy przed śmiercią...

...Nie wychyla się z domu swej matki całe dnie: wszak wróżka przygodna powiedziała jej, że czeka ją daleka podróż, z której już nigdy nie wróci. Dni, tygodnie — upływają tak wolno. Zima, Boże Narodzenie; z opłatkiem przełyka łzy. Boże! — jak wielka jest jej boleść, jak źle jest Stefanii na tym świecie. Jeszcze życie nabierze dla niej rumieńców w nocy planowanego powstania: 22 stycznia 1940 roku.

...Stefania nasłuchuje. Łomotanie do drzwi się wzmaga. Słychać głosy kilku osób. Z krzykiem wtargnęli do wnętrza ukraińscy milicjanci, oficer NKWD i sekretarz lokalnego komitetu komunistycznego. Odczytują nakaz: dwie godziny na spakowanie bagażu... Siekiera... Piła... Ciepła odzież. Ach, to tylko przesiedlenie za niezbyt daleką granicę. Szybko! Nie kontaktować się z resztą domowników! I oto nakazy nie docierają do jej świadomości. I tylko usta bezwiednie szepcą: daleka podróż, z której już nie wróci.

...W Maksymówce, wtłaczają ich do bydlęcego wagonu, który dzielić będą z pół setką innych wysiedleńców, przez trzy tygodnie przeszło. W Podwołoczyskach uświadamia sobie, że za nią zostaje Polska. Nocny pociąg rozbrzmiewa śpiewem Roty, hymnu narodowego. W Szepietówce spotyka Stefania część swoich dawnych przyjaciół. Jest im wszystkim raźniej...

...Dawnym szlakiem kibitek, przez zaśnieżone pola, lasy, ciche stacyjki, pustkowia bezkresnej Rosji — mknie długi wąż wysiedleńczego pociągu. Stefanię opuszcza stan rozpaczy. Chce przetrwać. Tylko czasem, po nocy, gdy wszyscy śpią na narach, takt uderzeń kół pociągu przerywa jej bezradny szloch. Przez Świerdłowsk, Turyńsk i Tabory, dotarła do celu podróży: zgubionych wśród tajgi Ozierek...

...Stefania odpędza bluźnierczą myśl: Bóg jest! Czuwa. Nie opuści jej, nie pozwoli jej zczeznąć tutaj marnie. Ona musi wrócić z tej podróży — wbrew tej przepowiedni wróżki. Ileż to dni już przeszło. Ileż nocy... Ileż było wczesnych pobudek? Ileż razy wracała już z ciężkiej pracy, do tego syberyjskiego domku? Minął rok pierwszy, drugi dobiegał kresu...

...Amnestia! Łzy wdzięczności, słowa głośnej modlitwy do Boga za łaskę przetrwania długiej — ach, jakże niezasłużonej — ekspiacji na tej nieludzkiej ziemi. I serce pełne radości, że czas już chyba powrotu nastał z tej długiej podróży...

...Półprzytomna widzi siebie na statku. To chyba Persja... Znów jest na oceanie wiele tygodni. Ach, to na pewno Valivade w Indiach... Płyną lata... Trzecia podróż morska niesie Stefanię do brzegów Albionu, na to spotkanie z mężem-„hallerczykiem", ze starszą córką i synem. Znów będą razem...

Stefanię budzi trzykrotne stuknięcie w tylne drzwi. To z partyjki z księdzem Michałem Szymankiewiczem w Polskim Ośrodku Katolickim — wrócił jej „hallerczyk".

...Płyną lata. W marcu 1990 roku, przyszła owa wielka niemoc, ten atak serca. Nawet nie miała czasu pomyśleć, że odchodzi. Zmarła u stóp synowej Zosi. Uleciała na spotkanie w zaświatach ze swoim „hallerczykiem".

Adolf Kołodziej



Kurs kroju i szycia Koła Gospodyń w Białozórce. Rok 1935

A. W. MOTEL & CO.
Independent Financial Advisers & Mortgage Brokers
FIMBRA MEMBER
POŻYCZKI NA DOMY
POŻYCZKI NA CELE KOMERCJALNE
100% WARTOŚCI DO £250,000
OPROCENTOWANIE:
od 9.7% za pierwsze £30.000 pożyczki
Specjalna oferta: **stałe oprocentowanie 13.5% pożyczki komercjalne;**
(typowe APR 14.7%)
12.9% pożyczki na domy (APR 14%)
Pożyczki bankowe, także „bridging loans" od 2% powyżej podstawowej stopy procentowej
Pożyczki na domy — „SUPER LOW START": Oprocentowanie w I roku od 7.95%
(Current charge rate 14.95% (APR 16.1%)
Załatwiamy też trudne przypadki, niektóre CCJ
Pożyczki na domy z „żelaznymi lokatorami"
Bezpłatne porady finansowe w sprawach prywatnych emerytur (pensions), ubezpieczeń na życie (life assurance), endowments i oszczędności.
Prowadzimy sprzedaż/kupno domów w Londynie. Poszukujemy domów do przeróbki na mieszkania lub modernizacji. Detale w ogłoszeniach w soboty.
SAMOCHODY
do Polski i Czechosłowacji

Wydawca: CALDRA HOUSE LTD